

# Agata Linek

## Niedokonany

dziwili się  
kobieta a spokojnie stała  
gdy lekarze mówili  
„Nic nie dało się zrobić”

dziwili się  
gdy żadna kropla  
nie spłynęła  
na trumnę

dziwili się  
zwyczajnie pakowała  
jego rzeczy  
jakby robiła to codziennie

nie widzieli  
gdy weszła do kuchni  
rozplakała się  
na zielonym blacie

rachunek  
dla niego już na zawsze  
niezapłacony

## Soki trawienne

kromka chleba  
trochę masła  
kawałek szynki  
jeszcze plasterki ogórka

wszystko się wchłonęło  
elegancko przetrwało  
nie zostanie żadne ślad

szkoda że żołądek  
nie ma połączenia z  
sercem

możnaby  
wyrzucać wszystkie  
niepotrzebne wspomnienia  
nie zostałyby żaden ślad

## Zima

padał śnieg  
dzieci zjeżdżały na sankach  
choinki stały w oknach  
a na ulicach panował przedświąteczny gwar

dzisiaj  
nie pozostał nawet śnieg  
szyby tylko nieśmiało ozdobiły się bielą  
zbić w jednym baraku kulą się z zimna  
zmęczeni brudni i głodni  
zaszronieni – od czasu i miejsca

może przyjdzie zbawienie  
uciekniemy obłokiem ciepłego dymu

z obozu Auschwitz

# Mateusz Wróbel

## Monologowanie

I stało się  
Zabrakło tematów do rozmów  
Z samym sobą  
Miasto opuściło moje wiersze  
Ostatnim tramwajem z Katowic  
Prawdopodobnie donikąd lub  
Co być może jest pewniejsze  
Dokądś gdzie i mnie za bardzo nie ma  
Frustracja dokonała puczu we mnie  
I skulony w sobie oczekuję jutra  
Które zapomniało nadejść

To nie moja wina mała  
Że pojawia się tylko w swoich smach  
To w nich wyczekuj mnie na peronie  
Będzie padał deszcz  
A my nie będziemy w nim mokli

Teraz jednak schowałem się w zaciszu ciszy  
Poza którą w jazzie odpowiedzi  
Dolicza do końca ten  
Który nie pojawia się w smach  
Oczu ma parę i dwie źrenice pary  
Nie pytaj mnie o to  
Skoro cię nie ma  
Licz razem ze mną od miliona do zera  
Nie pytaj mnie o to  
Skoro cię nie ma  
Licz razem ze mną od miliona do zera  
Coś przecież zrobić trzeba  
Prowadzę przeciw sobie nieprzerwany ogień

## Powroty 7

Niewielkie powroty do miasta są  
najpiękniejsze  
Takie bez transparentów i nastolatków  
z papierosami  
Kiedy drzwi pociągu się rozsuwają  
i wypływasz  
Wylewasz się potokiem ajfonów uszu ze  
słuchawkami  
Bezrefleksyjnych twarzy pań i panów  
Dziewczyn i chłopców na dopsach  
chowanych  
A papierosy w ustach czekają na odpalenie  
(W moich prawdopodobnie też)  
Choć to peron dla niepalących  
Bo cały kraj już do niepalących należy  
Przebity gumowym krzyżem na wylot

Dziś wracam do miasta chętnie  
Bo do miasta wraca się z chęcią zawsze  
Gdy cisza panoszy się we mnie  
I chłonę w siebie dźwięki i słowa  
Na przystankach i peronach zasłyszane  
Pobrzękują wtedy w trzewiach  
A mnie w tym wszystkim nie ma  
Są tylko światła latarni  
Są tylko drobne skwery  
Plac miarki i tramwaje  
Budki z kebabami sprzedawanymi przez

Egipcjan

Ormian albo Polaków o ciemnej karnacji  
Takiej jak czarna madonna z bliźniami  
zdobytymi  
Na placach wewnętrznych starych blokowisk  
Albo komisariatach policji na których biją  
A czasami gwałcą choć nie wiem tego na  
pewno

Wiem tylko że miasto ładuje mną baterię  
Odsysa ze mnie mnie i dobrze mi z tym  
Kiedy płuca są dymu pełne  
A w nozdrzach ciepły zapach jesieni i spalin  
A w oczach rośnie nowy tażen  
A w zębach resztki wołowiny  
Które spłuczę tanią whisky i drobnym łykiem  
Bardzo drogiego wina w mieszkaniu Sowy  
i Łukowicza  
(Tak – TEJ Sowy i TEGO Łukowicza)  
Syna Sławomira (Nie TEGO sławomira – całe  
szczęście)  
A wracając nad ranem pierwszym pociągiem  
Odrośnie jak zarost i siwy włos  
Ulotne i niepoprawne szczęście

# Jerzy Beniamin Zimny

## w domu ojca

Dom matki, nie będzie domem jej syna,  
właśnie robię porządki i widzę w kurzu  
tyle życia, na grzbietach książek odciski  
ojca, w notatkach podliczenia wydatków;  
kwoty i liczby milionowe. Próbuję odcinać  
zera i staję się biedakiem, na chwilę, bo  
potem na dnie szuflady w kąciaku proteza  
uśmiecha się do mnie, odwzajemniam  
rozchyleniem warg, które przygryzam  
widząc łaskę na wieszaku. Czeka na mnie  
cierpliwie, a za oknem coraz mniejszy świat.

## Nowe rozdania w poezji

1.  
Zdobyłem się na odwagę i napisałem ten  
wiersz;  
donos na poezję, że popełniła przestępstwo  
niewiary w siebie, w swój dorobek  
podważany  
jak wieko zmurszałej trumny. Zdobyłem się  
na krok  
desperacji przekraczając granicę tolerancji  
słowa.  
I ujrzałem przestrzeń, której jeszcze nikt nie  
nazwał

2.  
Pisze się przez zęby kiedy brakuje słów,  
przez duże K, jak człowiekowi coś nie  
wyjdzie.  
Słucha się przez szumy czyszczące powietrze,  
nie patrzy pod słońce, które już zachodzi.  
Wszystko już było pozostaje jedynie kasać,  
każdy temat tabu rodzący wieczne  
wątliwości.